

## ROZDZIAŁY ŻYCIA – SZKICE (frag.)

© Krzysztof Jaros

Notka: poszczególne wątki nie posiadają chronologii zapisu i były dodawane w takt powstawania całości kształtu. Częstokroć, na tym poziomie – niektóre wątki są kwintesencją pewnych aspektów i do pełniejszego zrozumienia, z czasem doczekają się być może rozwinięcia i szerszego opisu. Tekst ten jest rezultatem wieloletnich obserwacji i eksperymentów zarówno myślowych jak i doświadczalnych, niemniej został on spisany w miarę możliwości pod kątem „teoretycznym”. Wiele tematów jest nadal otwartych i w takt badań, wynikną zapewne nowe wątki klasyfikujące się na wstawienie ich właśnie tutaj. Jest to swojego rodzaju streszczenie. Nie jestem pisarzem, więc nie jestem pewien jak będzie przebiegać ta praca, ale roboczo proponuję na zakończenie oddać głos odbiorcom, aby mogli zadawać swoje pytania do tych miejsc, które faktycznie zostały potraktowane troszeczkę po macoszemu. w swoistym zbiorze „pytań i odpowiedzi”, nie przewiduję możliwości powielania treści już istniejących w zapisie. Tekst ten piszę, by uwolnić fragmenty swojej przeszłości na rzecz ekspansji morza nieograniczonych możliwości, przed którym stoję.

autor

Temat koncepcji i percepcji czasu powraca do mnie niczym bumerang, każdorazowo przynosząc odmienne spojrzenie na całe to przedziwne zagadnienie, powiązane kluczami interpretacji z innymi wątkami wokół tworu zwanego świadomością. Przyznam, że nie da się tego ani ukryć ani zanegować – im bardziej zagłębiam się w rozdroża Nieznanego, tym pełniejsze inteligentnego i świadomego samodzielnego życia się ono staje. Nie umiem spojrzeć już na świat, oczyma pozbawionymi „duchowego” czucia, skamieniałymi w bezdusznych i martwych strukturach intelektualnych. Nie powiem „abstrakcyjnych”, bo ta wydaje mi się szczególnie pełna życia. Historia, którą opowiadając ją sobie, staję się jej świadkiem – opowiada o pewnych rzeczach, które zmieniły się w moim życiu i zmieniły zarazem moje życie. Nie ma dla mnie znaczenia sucha dyskusja na temat prawdziwości bądź fałszu stawianych tu tez.

Początkowo do czasu jako takiego podchodziłem od strony fizyki teoretycznej i strukturalizmu matematycznego, czyli tak jak chyba każdy. Nie przeczę – fizyka i matematyka (którą jakkolwiek staram się nadmiernie nie obarczać piękną tej pierwszej) dają szerokie pole do opisu. Sądzę też jednak, że zapędzanie się na skraj abstrakcji przestrzeni matematycznych, mimo że pożyteczne – jest zbędne w moim rozumowaniu. Jestem prekursorem; mogę wskazać nowe kierunki i projekt badania danej struktury, ale nie marzy mi się obsiadanie kosmicznych wzorów matematycznych, których idei przeciętny śmiertelnik nie jest w stanie zrozumieć u pierwszego wglądu. Z drugiej zaś strony – dostrzegam to, co umysły całkiem ściśle usilnie starają się omijać, nie mając matematycznych podstaw do przeliczalnego objęcia pewnych terytoriów. Terytoria te zahaczają o wątek świadomości jaka jest istotą bytu, a więc i człowieka.

Cóż się dowiedziałem na temat czasu podchodząc doń fizycznie? Każdy zna chyba relatywistyczne teorie względności i to co z nich wynika. Inercja, niezależność prędkości światła od układu odniesienia (niezmienniczość), względność czasu i zależność od wyboru układu odniesienia spośród wielu wzajemnie odróżnialnych na podstawie ruchu, energii, masy – te wątki pojawiają się zarówno w szkołach jak i w programach czy książkach o charakterze naukowym i edukacyjnym. Relatywistyczna makroskala pokazała świat w sposób typowo geometryczny, ciągły i pozbawiony czasu na rzecz dodatkowego wymiaru analogicznego z przestrzenią.

Ujęcie to wniosło też pewną ciekawostkę, która stała się moim samodzielnym wnioskiem. Skoro czas definiowany jest jako jeden z tożsamy (podobnych do pozostałych, tzn. o takich samych własnościach fizycznych) wymiarów 4-wymiarowej przestrzeni, to znaczy że dla mnie jako zwykłego śmiertelnika, upływające sekundy można przeliczyć na metry i odwrotnie – metraż przebytej drogi powinno się dać przełożyć na wytwór zwany czasem. Jest to sytuacja w pewien sposób paradoksalna, bo z jednej strony czasoprzestrzeń nie wyróżnia żadnego ze swych wymiarów, z drugiej zaś – człowiek wykazuje odmienne właściwości w metryce przestrzeni a inne w metryce czasu, czyli przekładając na zwykły język – przestrzeń jest postrzegana, posiada swoją głębię, a czas upływa wytyczając jedynie ślad zwany terażniejszością, a pozostawia za sobą jedynie wspomnienia z przeszłości i domniemania tego co nastąpi. Paradoks paradoksem, pomyślałem – ale „ile metrów długości ma jedna sekunda”? Nie dawało mi to spokoju przez jakiś, jakkolwiek krótki czas – a rozwiązanie przyszło samo. jedynym aspektem wiążącym czas i przestrzeń w 4-wymiarową formę jest światło i jego własności. Przypatrując się różnego rodzaju wykresom obrazującym „promienie” światła w relatywistyce, doszedłem do następującego wniosku: przelicznikiem miarowym metrów na sekundy i vice versa musi być prędkość światła. Co to oznacza? Ano – tylko tyle że jedna sekunda ma około trzystu tysięcy kilometrów długości, a jeden metr ma zaledwie ułamek sekundy.

Być może z naszego punktu widzenia ma to niewielki sens, ale poszedłem dalej. Jak by wyglądał nasz świat, gdyby przyjąć odpowiednie skalowanie, czyli sprowadzić czasoprzestrzeń do proporcji 1:1. I co się okazało? Człowiek zajmuje niewielką część przestrzeni, a więc w tych 3 kierunkach wymiarowych można powiedzieć że jest to „prawie zero” ujmując to zgodnie z kryterium przeliczeniowym metrów na sekundy wobec prędkości światła. Patrząc zaś w drugą stronę – gdyby czas naszego życia zamienić na metry, okaże się że jest to olbrzymia odległość. A wniosek jest z tego wszystkiego następujący. Wszystko co jest w naszej

ludzkiej skali, włącznie z człowiekiem – jest włókniste, przypomina długie ciągnące się w nieskończoność kolorowe nitki, zastygłe w bezruchu. Czemu zastygłe? Bo czas fizyczny w tym ujęciu traktujemy jako wymiar przestrzenny. Nitki te – przynajmniej w przypadku ludzi – uporządkowane są równolegle i nigdy nie przecinają się, choć mogą się zakręcać między sobą.

Dużo po relatywistycznych rozważaniach nad czasem, spotkałem się z książkami Castanedy, w których znalazłem ciekawy opis, w jaki sposób człowiek wiedzy postrzega rzeczywistość. Pewną cechą charakterystyczną tej percepcji są właśnie włókna, i co więcej – percepcja ta jest bezczasowa względem czasu fizycznego. W takt pisania notatek wyłaniają się coraz to nowe elementy, ukazujące bogactwo możliwych interpretacji podobieństw i pozornych różnic pomiędzy relatywistyką i geometrią czasoprzestrzeni a światem postrzeganym przez czarowników. Bez większego zagłębiania się w te fascynujące kwestie, prowadzące być może do celu a być może do nikąd czy też na manowce, warto też zwrócić uwagę na „transkrypcję” świetlistego jaja i świadomości rozumianej przez świat nagualowy – względem geometrii uwzględniającej metryczną właściwość czasu. Okaże się bowiem, że świetliste jajo, czy też świetlisty punkt zwany świadomością mogą mieć wiele wspólnego z tym, że świat koncentrycznie obserwowany wokół jest częścią obserwatora. Tylko tak można wyjaśnić, dlaczego świadomość ani jajo nie mają charakteru włókna. Percepcja wokół wiąże w sobie to, że horyzont tego co jest postrzegane, przesuwa się zgodnie z upływem czasu. Światło aby przebyć 300 tys. km potrzebuje około jednej sekundy. Jeden do jednego.

Być może moje subiektywne odkrycie związane z czasem ma jakieś znaczenie, tak jak to sobie unaocznilem powyżej. W każdym razie – jest inspirujące.

Szukałem też kiedyś jakiegoś uzasadnienia, mówiącego z punktu widzenia mikroskali zwanej fizyką zjawisk kwantowych, że czas jest wymiarem tożsamym z wymiarami przestrzennymi. Fizyka kwantowa oferowała zresztą wiele innych ciekawych kierunków poszukiwań, którymi równolegle się zainteresowałem, a co wykorzystam do innych refleksji, chciałbym tu jednak pozostać przy odniesieniu do tylko jednego zjawiska – czasu. Tutaj właściwie trudno czegoś takiego nie znaleźć, bo od wielu lat jest powszechnie uznawane, że na poziomie kwantowej mikroskali występuje zjawisko zwane jednorodnością mieszaniny „substancji” kwantowych czy też pól, cząstek w ruchu i wzajemnych relacjach, czy jak to by jeszcze nazwać. Owa jednorodność polega na tym, że traktując czas i przestrzeń jako jedną większą przestrzeń, okaże się że niezależnie w którym kierunku spojrzeć – zjawiska kwantowych oddziaływań wyglądają „tak samo”. Diagramy obrazujące pewne oddziaływania między cząstkami można obracać co 90 stopni i zawsze będą przedstawiać jakieś prawdziwie zdarzenie, występujące w rzeczywistości. Diagramy te – są takie same, niezależnie od tego, czy przyjmiemy że jest to wykres płaszczyzny 2D czy też wykres odległości w funkcji czasu. Mówiąc w uproszczeniu, bo nic nie stoi na przeszkodzie aby do pracy zaangażować całą 4-wymiarową przestrzeń. W każdym razie samo występowanie takiej symetrii w stosunku do pewnych grup oddziaływań (a czy wszystkich?) pozwoliło wysnuć wniosek że czas zachowuje się jak wymiar przestrzenny i że na poziomie nie ma kierunku czasu, tak jak to ma miejsce w naszej skali. Kwantowy bulion jest wszędzie jednorodny, w którą z 4 stron spojrzeć.

Po tym wszystkim miałem przerwę. Dziś już być może nie pamiętam wszystkich szczegółów tego co rozważałem, nie jest to jednak istotne w tej chwili; jak coś sobie przypomnę, zawsze mogę dopisać. Natura czasu, następnego roku zmieniła diametralnie swoją postać i bieg, wraz z nadejściem nowych narzędzi poznawczych w moim życiu. Znaczącą rolę odegrały też podstawy metacybernetyki mojego opracowania. Metacybernetyka wyjaśniała pewne zagadnienia, które rodziły się podczas wcześniejszych jak i późniejszych etapów igraszek z czasem, będzie się więc i tu komponować z różnymi refleksjami.

Narzędzie, które wypracowałem – nazywam percepcją uwagi. O tym omawiam dość szczegółowo w innym z tekstów. Percepcja uwagi jest dość ciekawym „zmysłem” postrzegania rzeczywistości, bowiem umie wykorzystywać nie tyle zmysły fizyczne, co umysł, który się nimi posługuje. Uwaga jest jak teleskop – można ją kierować w dowolne miejsce znajdujące się w świecie postrzeganym poprzez zmysły, jak też w dowolne miejsce w wyobraźni, ale co istotne – w kierunku abstrakcji. Jak wiadomo, procesowi myślenia zawsze towarzyszy wyobraźnia, która powoduje że cokolwiek człowiek rozważa – jest przezeń rozumiane. Gdyby nie działała wyobraźnia, słuchając słów, nie wiedziałbym o co chodzi, czy też – nie wiedziałbym co to jest co słyszę. Wyobraźnia sama w sobie jest narzędzie, które tworzy obiekty każdego dowolnego typu, czy to są odwzorowania świata fizycznego, czy też idee abstrakcyjne. Jakakolwiek abstrakcja mająca swój sens – jest swojego rodzaju obrazem (odbieranym zmysłowo i czuciowo zarazem), a miejsce gdzie on powstaje jest miejscem, na które można skierować uwagę w sensie dosłownym.

Wiem że to o czym piszę tu, jest swojego rodzaju uproszczeniem, ale wiem też że to o czym piszę – działa i to działa skutecznie. Któregoś dnia skierowałem uwagę na czas sam w sobie, czas jako zjawisko, cecha charakterystyczna rzeczywistości w której żyję. Do dziś uważam, że skutek, każdorazowo gdy to robię – jest bezpośrednim dotknięciem Nieznanego. Jak zatem wygląda czas, który widzę dosłownie „wewnętrzny zmysłami”? Mógłbym powiedzieć, że przypomina strumień, słup czegoś o gęstej, żółtozłotego koloru – konsystencji „energetycznej” (coś w rodzaju bezkształtnego, nieziarnistego gazu, cieczy, plazmy?). Niesie ze sobą wrażenie ruchu samego w sobie, pędu w jakimś kierunku, ale też – daje się zauważyć, wyczuć coś tkwiącego poniżej powierzchni. No właśnie, co? Wydaje mi się, że i tu, choć

jakiś czas później – znalazłem zadowalającą mnie jak na razie odpowiedź. Zanim do niej przejdę, znów powrócę do książek Castanedy. W jednej z nich jest mowa o tym, w jaki sposób nągual widzi czas. Muszę powiedzieć, że opis ten miał więcej niż wiele wspólnego z tym, co ja spostrzegałem kierując uwagę na czas-sam-w-sobie. Kolejna dziwna zbieżność?

Sądzę że jeszcze za wcześnie aby odłonić naturę czasu, którą wspominałem, że odkryłem dla siebie. Obraz ten byłby niekompletny.

Moja ciekawość natury czasu obejmowała i obejmuje nadal, fascynujące zjawisko zwane terażniejszością. Terażniejszość, ta doświadczalna zwłaszcza (a nie kauzalna wiążąca ze sobą przecinanie się łańcuchów zdarzeń) jest bowiem jednym z tych osobliwości, które nie dają się wytyczyć matematycznie. Owszem, z geometrycznego punktu widzenia czasoprzestrzeni, jak też z punktu odniesienia kwantowego, terażniejszość jest jak najbardziej mierzalna, tyle że... Czas w takim ujęciu jest wymiarem przestrzennym, więc badając taką terażniejszość, nie można o niej mówić w kontekście doświadczalnego upływu czasu, takiego jakim go odbiera człowiek.

Tu z pomocą przyszło kierowanie uwagęm instrumentalną. Muszę powiedzieć, że kierując uwagęm w jakąś stronę, dość ciekawym doświadczeniem jest odbieranie nacisku, parcia uwagi na dany przedmiot / obiekt, na przykład abstrakcyjny. To jest uczucie „parcia intelektualnego”, gdzie skutek pozbawionego myśli intencjonalnego obserwowania struktury, kształtu danego obiektu i „wbijanie się weń”, z tegoż obiektu „tryskają” promieniste wiązki „świetlistej energii” niosące w sobie informację, która – gdy wiązka znajdzie się na drodze uwagi perceptywnej – powoli znajduje swoje ujście w słowach. Przekład ten jest oparty o wyuczoną poprzez posługiwanie się analogiami, zdolność nazywania świata. Wszak to samo robię i teraz – nazywam coś, co nie ma swojego odpowiednika w fizycznym otaczającym nas świecie.

Zrobiłem mały eksperyment, kierując uwagęm na wszystko to co z abstrakcyjnego punktu widzenia można nazwać terażniejszością, na „moment nieskończonego teraz”. Terażniejszość jest jaśniejsza i bardziej intensywna, dynamiczna (żywa?) niż strumień czasu. Jedną ze zdekodowanych informacji było coś w stylu „rozciągać”... Tego się nie spodziewałem. Moment zwany terażniejszością, mimo jego ciągłych zmian – można rozciągnąć. Innym z odczytów była „prędkość przepływu”. To przewidywałem, choć w innym kontekście – w kontekście odbioru upływu czasu w wydarzeniach ze wspomnień, i od tego zacznę.

Wedle moich rozważań nad naturą upływu czasu, stwierdziłem że czas obiektywny jest czasem lokalnym charakterystycznym dla pewnego rodzaju struktur, które na danym poziomie odmierzenia zachowują się tak samo, i tyczy się to nie tylko skali 1:1 ale dowolnej skali, w której taka sama przeliczalność występuje niezależnie od punktu pomiaru. Czas jako zjawisko lokalne, dla wielu układów odniesienia (biologicznych, psychologicznych, relatywistycznych w kontekście dynamiki energii) jest zjawiskiem nieliniowym. Definicja układu odniesienia mówi o takim układzie, który jest tworem wyznaczonym sztucznie, poprzez wyselekcjonowany dobór grup mierzonych (względnych czy mierzalnych wobec siebie) parametrów, w dowolnej skali ujęcia. Można powiedzieć, że na przykład na psychikę składa się wiele elementów, ale też – psychika sama w sobie jest tworem wykazującym pewne własności globalne. Tempo upływu czasu w ujęciu metacybernetycznym jest ujęciem ilości jednostek informacji jednego układu przypadających na jedną jednostkę informacji w drugim układzie bądź przyjętym środowisku układu pierwszego. Proporcja ta może się zmieniać, a jest to związane z ilością przepływającej energii pod postacią różnicy potencjałów. Tu na marginesie warto zaznaczyć, że gęstość informacji nie zależy od gęstości energii ale od gęstości zróżnicowania potencjału. Wszystko to o czym mówię, znajduje swoje odniesienie w rzeczywistości, bowiem to człowiek odczuwa poprzez wspomnienia (wydarzeń lub wyobraźni) czy czas płynął mu wolniej lub szybciej. Subiektywne zróżnicowanie tempa upływu czasu jest wartością obiektywną. Można by tu rzec, że biologiczne starzenie się jest także determinowane częściowo przez gęstość przepływu informacji. Tu jednak kłopot polega też na przepustowości ciała biologicznego dla danej dynamiki tegoż układu.

Ile tak naprawdę żyje człowiek? Czy jest to fizyczne 70 lat, biologiczne 120 czy też psychiczne 30? Który zegar odmierza nasz prawdziwy czas? Sądzę, że nie jest to powszechnie uznawany zegar wskazówkowy, ale zegar mierzony ciągłością i głębią samoświadomości. Zresztą – ja to wiem! Umiejętność posługiwania się uwagą nauczyła mnie jednego – kierować nią tak, aby móc wydłużać lub skracać poczucie czasu na żądanie, przy zachowaniu samoświadomości. Zachowanie samoświadomości ma znaczenie, bowiem jeśli człowiek działa przez jakiś czas w sposób „automatyczny”, to jest to energia zmarnowana. Pamięć zautomatyzowanych wspomnień pozbawiona jest tego niesamowitego uczucia „wypełnienia ruchliwą inteligentną i świadomą energią”. Przeżywanie czasu świadomie, prawdopodobnie pozwala zarządzać energią, która byłaby w normalnych warunkach marnowana; pisząc tu o energii mam na myśli pewną przestrzeń, która będąc niewykorzystaną – przepada na zawsze i czasem jest czego po prostu żałować, że się nie zrobiło ze sobą tego lub owego.

Temat upływu czasu nie został jeszcze wyczerpany. Do dziś zadziwia mnie fizyczna manifestacja nieliniowości czasu, polegającej w uproszczeniu na równaniu  $2+2 = 1$  lub  $6$ . Czy warto brać to pod uwagę jako znaczące zjawisko? Sądzę, że jak najbardziej. Postrzeganie upływu czasu może mieć równoległe dwie różne wartości. Powyższe równanie tyczy się przypadku, gdy poczucie czasu dla jakiejś grupy wydarzeń jest

odmienne niż poczucie upływu czasu dla poszczególnych wydarzeń składających się na grupę. Grupa nie jest sumą swoich części i pomiędzy grupą a jej elementami nie muszą występować żadne korelacje. Metacybernetyka wyjaśnia to w dość prosty sposób: wartość informacyjna jednostkowej grupy jest tożsama z wartością informacyjną jednostkowego wydarzenia danej grupy. Owa jednostkowość jest przenaszalna na dowolny układ, którego granicą i środowiskiem jest to, co zostanie sztucznie wytyczone. Cybernetyka cybernetyką, ale samo doświadczenie pozostawia niezatarty ślad – i kto wie, może za jakiś czas wniesie coś nowego?

Chcę tu powiązać dwa ostatnie akapity. To, że można zmienić wrażenie czasu, który upłynął, nie oznacza wcale że można zmienić fakt czy czas ten został wykorzystany bardziej lub mniej efektywnie. Powracanie jest bowiem procesem, który nastąpił już po przedziale przeżytych w zapomnieniu. Powracanie jest procesem terazniejszym, niezależnie do czego się powraca.

Obraz czasu nabiera barw. Dopiero tu jest stosownym wrócić do miejsca, w którym uwaga zostaje skierowana na moment zwany terazniejszością tu-i-teraz. Rzecz, którą obserwowałem wydawała mi się znajoma. Ten blask, dynamika, energia. Któregoś dnia wpadłem: czas = świadomość, czas jest świadomością a świadomość czasem, czas jest samoświadomością, procesem obserwacji swojego jestestwa. Wpierw padło hasło, później – będąc nieco zmieszany takim pozornie bezpodstawnym sformułowaniem, postanowiłem poszukać uzasadnienia. Co jest cechą charakterystyczną czasu i świadomości jako „bycia świadomym ja”? Co jest cechą wspólną czasu i świadomości? Mówiąc tu o czasie, wiedziałem że mówię o terazniejszości zwłaszcza.

Przeszukując w pamięci różnego rodzaju treści o charakterze naukowym czy filozoficznym, jak też budując model w oparciu o metacybernetykę, znalazłem zdaje się wspólny mianownik czasu i świadomości, mianownik który można udowodnić w sposób pośredni.

W cybernetyce jako takiej jest powiedziane, że dany układ nie może dokonać samookreślenia i twierdzenie to jest poparte licznymi wywodami. Przyjmijmy że tak jest, że zawsze istnieje jakiś „czynnik”, „zewnętrzna strona oczu”, „kierunek postrzegania”, coś co dokonuje samoobserwacji niezupełnej; owo coś nie jest w stanie zidentyfikować swojej natury, bowiem gdyby ją poznało – zrodziłoby się z tego następne coś, które było w stanie to coś ogarnąć. Można by rzec, że jest to jedna noga matki ewolucji, bowiem druga jest taka że ewoluowanie polega na coraz szerszym postrzeganiu siebie, podczas gdy owo „ja” wykracza poza horyzont percepcji i możliwego rozumienia. Krótko ujmując – nie wiesz czy się rozwijasz, czy też stajesz się tylko bardziej świadomym swojego ja; jak by tego nie nazwać, można mówić o pewnej granicy samookreślenia, na brzegu której znajduje się „ciekawość” Nieznanego. Świadomość została opisana na różne sposoby, ale z zewnątrz. Świadomość doświadczalna jest nadal zagadką zawartą w prostym i wiekowym pytaniem „kim jestem?”.

I tu ciekawa sprawa. Czas jako coś co nam towarzyszy, jest czymś co można opisać z zewnątrz, matematycznie, fizycznie, geometrycznie, ale – za każdym razem, gdy próbuje się uchwycić jego doświadczalne sedno, owo „czym jest czas, czym jest terazniejszość”, fenomen ten zawsze umyka, nie daje się określić. To że czas doświadczalny jest ściśle związany ze świadomością-jako-istnieniem, nie ulega wątpliwości, ale niemożliwość samookreślenia świadomości i określenia natury czasu – pokazuje, że czas i świadomość są tożsame, wymienne ze sobą. I to było właśnie to. Teraz mogę powiedzieć, że czas który obserwowałem sam w sobie, zdaje się być czymś inteligentnym i żywym. Gdy spoglądam na siebie technikami „kim jestem, ja jestem” widzę coś o takim samym charakterze.

Po okresie wstępnej fascynacji postawiłem następującą tezę. Czas jest tylko świadomością, choć świadomość jest nie tylko czasem; czas jest jednym z aspektów nie tyle przejawiania się, co egzystencji świadomości. Jak by nie było – jestem zadowolony, bo to skierowało mnie na nowy obszar doświadczeń z uwagą i czasem. Jednym z tych kierunków jest abstrakcyjna własność terazniejszości pozwalająca na jej rozciąganie, o czym się dowiedziałem kierując uwagę na „teraz”.

Rozciąganie terazniejszości jest procesem sprawiającym, że moment „teraz” obejmuje „więcej teraz” jednocześnie. Większa jednoczesność jest niewłaściwym sformułowaniem; bardziej prawidłowe jest mówienie o uświadamianiu sobie w tym samym momencie „dłuższego odcinka” upływającego świata. W konsekwencji rodzi się z tego wrażenie, jakoby płynności wewnątrz wydarzeń. To co się działo przed chwilą – nie przypominasz sobie tego, ale to „nadal się dzieje” wobec ciebie. Być może w tym tkwi też sedno postrzegania ciągłości pomiędzy biegiem wydarzeń – terazniejszość rozciąga się (uświadomione jest jednocześnie) wiele rzeczy, z tym że jedne są „bardziej” a inne „mniej”. Nawet w czasie terazniejszym – rozglądając się wokół – na jedne rzeczy człowiek zwraca większą uwagę, a na inne mniejszą, jedne zauważa a innych nie; wszystko zależy od tego, gdzie zostanie skierowana i jak szeroko będzie rozpostarta uwaga, percepcja uwagi.

Wielokrotnie obito mi się o uszy sformułowanie, że czas przyspiesza, zwłaszcza w dzisiejszej dobie. Czy to stwierdzenie ma sens? Z metacybernetycznego punktu widzenia – tak. Chodzi jednak o to, że to co przyspiesza – jest w rzeczy samej wzrostem gęstości informacji; w ciągu tych samych jednostek fizycznego czasu, wydaje się że zdarza się wokół nas coraz więcej.

Warto zwrócić to uwagę na pewną błędność myślenia, dość często spotykaną. Jeżeli masz wrażenie, że czas wokół ciebie płynie szybciej, że wszystko wokół wydarza się szybciej niż "zwykle", to tak naprawdę twój prywatny indywidualny czas uległ spowolnieniu, twoja percepcja czasu reaguje wolniej, i przez to jest wrażenie, że czas ucieka między palcami. Jeżeli zaś masz wrażenie, że ci się czas dłuży, sekundy wydają się powolne – wówczas twoja percepcja jest wyostrzona i to twój czas płynie szybciej. W ciągu tych samych jednostek czasu fizycznego – ty jesteś w stanie przetworzyć więcej informacji niż inni. Prawdopodobnie wówczas również, twoje ciało fizyczne "starzeje się" (jako materiał) szybciej, a przynajmniej pewne jego aspekty, niekoniecznie zależne od objawów fizycznego starzenia się. W każdym bądź razie – ty jesteś w stanie znieść jedynie pewien przedział parcia upływu czasu, poniżej którego i powyżej którego, świadomy umysł najczęściej ulega swoistemu wyłączeniu, ponieważ jako aparat – nie jest on dostosowany do pracy w takich skrajnych dlań warunkach. Myślenie jest zdeterminowane typem pracy mózgu i sieć nerwowa mózgu ulega przełączeniu. Człowiek jednak posiada zdolność do adaptowania się do różnych trybów pracy samego mózgu; przykładem niech będzie świadomość dnia (ciągłość) podczas fizycznego snu. Tu gwoli ścisłości wniosek jest też taki, że umysł nie jest równoznaczny aktywności mózgowej, ale aktywność mózgowa wytycza pewien przedział i sposób, w jaki umysł funkcjonuje. Zresztą – i to jak! Weź za przykład swojego interpretatora rzeczywistości – jest on wytworem mózgu, nie świadomości. Ale wytwór ten – rzutuje na klarowność działania świadomości. O tym napiszę szerzej, ale nie tu.

Postrzeganie upływu czasu wolniej czy szybciej jest nie tylko zjawiskiem, ale umiejętnością, której można się nauczyć. Właściwie odczucie zmiany prędkości upływu czasu jest dość spokrewnione z rozciąganiem terażniejszości, bowiem rozciąganiu terażniejszości towarzyszy zmiana percepcji czasu. Teraz zastanówmy się – jak bardzo można zmienić poczucie upływu czasu? Zanim odpowiem, ciśnię mi się na myśl jedno z moich ciekawszych przeżyć związanych ze snem. Któregoś dnia, obudziwszy się – spojrzałem na zegarek i postanowiłem się jeszcze chwilę zdrzemnąć. W międzyczasie coś mi się śniło. Rzecz w tym, że owo coś, było historią całego życia (w bliżej nieokreślonej przeszłości ostatnich 100-200 lat), od dzieciństwa począwszy, poprzez okres dorosłości, wychowywania dzieci i obserwowania ich żywota, a na spokojnej starości skończywszy. Budząc się, jeszcze przez jakiś czas uświadamiałem sobie gdzie i kim właściwie teraz jestem. Spojrzałem znów na zegarek. Nie minęły nawet dwie minuty...

Przykład ten pokazuje, że czas doświadczalny jest bardzo elastyczny. Z opisów znam doznania, w których kilka godzin lub dni minęło w kilka minut. W moim przypadku była to retrospekcja engramów pamięciowych kilkudziesięciu lat. Proces zmiany upływu czasu działa w obie strony. Jedne rodzaje medytacji powodują szybki upływ czasu (przy zachowaniu ciągłej świadomości), inne techniki (kontemplacja) związane często z myśleniem – powodują kondensację czasu osobistego. Wniosek z tego taki, że czas jest w jakiś sposób związany z myśleniem i percepcją operującą w tymże obrębie.

Gdy tak myślę o jakie przyspieszenie czasu chodzi, to dochodzę do wniosku, że jest to swojego rodzaju gra słów. Z pewnością chodzi o zmiany upływu czasu osobistego. Człowiek zmienia się, wymusza to na nim obecna kultura, wychowanie i cywilizacja, a pewnie też i geny. Ale – jedni ludzie znajdują coraz więcej czasu na samorefleksję i samopoznanie czy rozwój, bo przecież rośnie też uświadomienie społeczne w sprawach bytu, inni ludzie – giną w szarej codzienności zabieganego świata, zasypiając w automatyzmie wykonywanych czynności. Tym pierwszym – przyspiesza ich własny czas i mają oni więcej czasu na przeżycie swojego życia, tym drugim – ucieka czas fizyczny, bowiem zwolnili na własne życzenie. Dwóch 50-latków może się różnić 20-ma laty doświadczeń nabytych bądź nie przeżytych na samym tle różnicy w odbiorze i uczestnictwie we własnej terażniejszości.

Całkiem niedawno, po okresie fascynacji odkrytego „novum” – bodaj jadąc gdzieś autobusem, powróciła do mnie pewna kwestia, która jak wszystkie inne – niejednemu spędza do dziś sen z powiek. Chodzi mianowicie o to, w jaki sposób czas jest odbierany jako swoiste continuum, i dlaczego tak a nie inaczej. W szczególności chodzi o fakt, że pamiętając, powracając i rozważając – nie mamy żadnego problemu z tym co nazywamy przeszłością, zaś sama przyszłość pozostaje w większym lub mniejszym (raczej w większym) stopniu owiana tajemnicą. Dlaczego człowiek pamięta przeszłość a nie widzi przyszłości, skoro czas jest wymiarem analogicznym jak każdy inny przestrzenny, co dowodzi i relatywistyka skali makro i fizyka kwantowa dowodząca brak ukierunkowania czasu? Jak to się dzieje, że mimo iż czas jest nieukierunkowany, my – ludzie – postrzegamy go ściśle w określony sposób? A może wcale tak nie jest? Zastanówmy się.

Z pierwotnego punktu widzenia, można by powiedzieć, że istnieje w człowieku jakiś „zmysł”, który odpowiada za rozglądanie się w 4-wymiarowej przestrzeni. Z fizjologii wiadomo, że oko, które się rozgląda w ciemności – podąża za światłem, czy może bardziej – za obiektami ruchomymi; obiekty ruchome na tle bezruchu pociągają za sobą uwagę uzewnętrznąoną poprzez wzrok. W przypadku czasu, musi zatem istnieć jakiś czynnik, który powoduje że się nie rozglądamy, czy może raczej – znajdując się w ciągłym ruchu, zawsze patrzymy wyłącznie za siebie; jesteśmy odwróceny plecami do „przedniej szyby pojazdu”. Jest coś co powoduje, że jesteśmy spolaryzowani kierunkowo. Czy jednak kierunkowość ta jest ograniczona? Patrząc z perspektywy doświadczenia rzekłbym, że kierunkowość ta – jest swojego rodzaju polem widzenia; różni ludzie w mniejszym lub większym stopniu widzą przeszłość w której uczestniczyli. Pole widzenia wzroku obejmuje pewną kątowość i aspekty głębi ostrości czy spoglądania w bok. Przekładając to na percepcję 4-

wymiarową, przeszłość jest obserwowana w różny sposób przez poszczególnych ludzi. Mało kto umie się „odwrócić” na tyle aby spojrzeć dokąd zmierza (jest niesiony? ciągnięty?). A może jest coś, czego nie powinniśmy zobaczyć? Przekonajmy się.

Naturalną konsekwencją kierunkowego spolaryzowania, jest jedno sprawa. Stereotypem jest, że przeszłość jest czymś co miało miejsce, a więc jest to coś dokonane i jednoznaczne w swych aspektach zaistnienia. Zaś o przyszłości mówi się, że jest tworem niedokonanym, że stwarza pewne prawdopodobieństwo zaistnienia jakichś zdarzeń, że wszystko można zmienić. To są twierdzenia, które mówią że przeszłość jest jedna i zdecydowana, a przyszłości jest wiele, każda niczym bańka mydlana. Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Tu odezwał się we mnie dawny technik. Zadałem sobie pytanie, czy aspekty przypisywane przyszłości można przełożyć na czas miniony i vice versa. Odpowiedź była pozytywna.

Czy przeszłość jest jedna i zdecydowana? Czy jest ona ściśle zdefiniowana? Powiedziałem, że czas i świadomość są dobraną parą słów opisujących pewien fenomen. Powiedziałem też, że subiektywne postrzeganie czasu może być wartością obiektywną, mimo swej nieliniowości. A zatem wyłania się pewien zarys. Każdy człowiek posiada świadomość. Każdy człowiek wytycza swój własny czas, a więc pamięta nieco inaczej. Każdy człowiek postrzega również świat inaczej, poprzez pryzmat swych doświadczeń i rozumowania; każdy zapamiętuje na swój sposób – lepiej lub gorzej, będąc bardziej pewnym lub mniej pewnym tego co pamięta, każdy zapamiętuje inne aspekty wydarzeń. A co, jeśli to co jest zapamiętywane, jest tworzeniem rzeczywistości? Można rzec, że przeszłość tak naprawdę zależy od tego, jak została zapamiętana. A co z fizycznymi dowodami? One nie zawsze istnieją. A nawet jeśli – to biorąc pod uwagę stare stwierdzenie, że każdy tworzy swoją własną rzeczywistość, swój własny świat – czy te fizyczne dowody nie są na swój sposób „fabrykowane”, jako konsekwencja wiary w to co nazywane jest pamięcią i wspomnieniami, a co w rzeczy samej może być kreacją? I tu dochodzimy do tego, że przeszłość wcale nie jest jedna. Pewne rzeczy są bardziej prawdopodobne, inne mniej, wszystko zależy od zgodności świadków wydarzenia. Mówi się że pamięć, w pewnych okolicznościach płata figle. A co jeśli to nie pamięć, ale rzeczywistość je płata?

Znów wracają do mnie skojarzenia z wiedzą Castanedy. Czy rozbieżność pomiędzy wspomnieniami różnych osób, nie jest rozpuszczeniem się świata w rzeczywistości naguła? Świadomość wszak nie jest tylko czasem, tak jak prostokąt nie zawsze musi być kwadratem. Tworzymy własną przeszłość. Żyjemy w terażniejszości i nie mamy żadnych szans na udowodnienie że przeszłość którą „pamiętamy” przywołując do „tu i teraz” – jest tym co faktycznie miało miejsce. Wystarczy zmiana świadomości, byśmy zważyli w prawdziwość wspomnień.

Tu należy się też słowo wyjaśnienia od strony technicznej. W metacybernetyce istnieje taka zasada zwana równoprawnością układów. Chodzi o to, że w przypadku obserwatora i przedmiotu obserwacji – mówi się o tym, że z jednej strony „coś jest obserwowane” a z drugiej „coś obserwowane jest skutkiem czynienia obserwacji”. Nie można udowodnić jednoznacznie które ze stwierdzeń na tym poziomie logiki jest prawdziwe (w topologii logiki o stopień wyższej, obserwator i przedmiot obserwacji są aspektami tego samego zjawiska, a więc nie tyle są nierozdzielne, co mówić można o stosowaniu dwóch odmiennych terminów na opisanie tego samego zjawiska), więc przyjmuje się, że są względem siebie równoprawne (przemienne). Podejście takie dość mocno daje się zauważyć w fizyce kwantowej, gdzie istnieje tak zwany problem pomiaru; pomiar pewnych wartości wprowadza tak duże zniekształcenia, że tak naprawdę zmieniają się globalne warunki układu mierzonego.

Dlaczego ludzie fabrykują prawie taką samą przeszłość? Istnieją dwa powody. Jednym z nich jest rezonans i przenoszenie własności między układami, które znajdują się we wzajemnej interakcji. Ponieważ każdy obserwator znajduje się w „polu oddziaływania” innego obserwatora, ulega on jego wpływowi poprzez „pomiar”. Obserwatorzy są równoprawni, ponieważ każdy obserwator jest wytworem pozostałych i każdy tworzy pozostałych obserwatorów; taka sytuacja jest możliwa wówczas, gdy z topologii rozumowania o stopień wyższej – zauważymy, że wszyscy obserwatorzy są jednym i tym samym zjawiskiem. Różnorodność zaś wynika z tego, że obserwator nie jest zjawiskiem punktowym, a dwa punkty jednego obserwatora – różnią się między sobą. Uogólniając można powiedzieć tak – z jednostkowego punktu widzenia, zarówno obserwator jest jeden jak i każda z jego cząstek jest odrębną jednostkową całością.

Przyszłość i przeszłość są tak samo niepewne, tak samo mogą być pamiętane lepiej lub gorzej, dokładniej bądź mniej dokładnie, a mimo to – jedna z nich jest stawiana za pewnik, a druga zaś – jest oczekiwana. Kreowanie własnej przeszłości jest procesem intensywnym i obserwowalnym, podczas gdy przyszłość kreowana jest intuicyjnie, na wyczucie. O co w tym wszystkim chodzi? Jest jeszcze jedna możliwość. Nie istnieje ani przeszłość ani przyszłość i świadomość jest tworem wyłącznie terażniejszym, ale w jakiś sposób została ona przywiązana do kanału, w którym deklarowany jest łańcuch zdarzeń zwanych wewnętrznym widzeniem rzeczywistości, która tak naprawdę rzeczywistością nie jest. Powiedzmy że jest to coś w rodzaju „koryta”, od którego świadomość nie może się oderwać i to co świadomość w nim widzi – są to fakty wyłącznie sfabrykowane, które człowiek uznaje za część siebie. To by wyjaśniało dlaczego tak mało

wiemy. To co pamiętamy, jest w jakiś sposób dozowane, i nie możemy się od tego oderwać, bo być może jednym ze składników jest coś czego świadomość potrzebuje (bądź się uzależnia, wciąga w to).

Nie wiem jaki byłby świat bez przyszłości i przeszłości, ale mogę się domyślać. Coś, co się znajduje w polu percepcji, jest przyjmowane takim jakim jest, bez „było” czy „będzie”. Wszystko co jest zaobserwowane, jest „zawsze, tu i teraz”, tyle że pewne rzeczy znajdują się bliżej lub dalej (jestem ich mniej pewny lub bardziej, mając w jakimś stopniu rozmazany obraz), a o przyczynowości stanowi jedynie kolejność porządkowania. Paradoksalnie, ale kolejność ta nie tworzy łańcucha przyczynowo-skutkowego, ale definiuje jedyne czy coś jest bliżej czy dalej. W beczasowości do wszystkiego można powrócić i od wszystkiego odejść zgodnie z własną wolą, ale otarcie się o cokolwiek, owocuje trwałą zmianą, nawet jeśli tą minimalną. Nie ma pamiętania, które jest aktem kreacji, ale jest nadal oddziaływanie, którego ślad nie ma szans ulec zniekształceniu.

Sfabrykowane wspomnienia, hmm... znów doszedłem do punktu tożsamego z koncepcją iluzji świata. Czy jednak to co jest obserwowane na danym poziomie istnienia, nie jest czymś jak najbardziej realnym z tegoż punktu bytu? Czy jeśli byłaby to iluzja w dosłownym znaczeniu tego słowa, to czy iluzją nie byłoby też cokolwiek na dowolnym innym poziomie bytu? Czy sam byt nie okazałby się iluzją w takim ujęciu? Jeśli ktoś dotarł do tego miejsca, to chcę zaznaczyć, że nie mówię o iluzji. Postrzeganie spolaryzowanego czasu i możliwość fabrykowania otoczenia tak, aby zdawało się ono przyszłością i przeszłością, musi być w jakiś sposób zrealizowane. A zatem musi istnieć też nośnik, który przynajmniej częściowo występuje w świecie, który przez człowieka jest utożsamiany z jego własnym światem wraz z całym otoczeniem czasu i przestrzeni.

Nośnikiem zachowań, sposobu postrzegania i rozumienia – z pewnością jest ciało fizyczne, w którym odbywa się część manifestacji zwanej istnieniem. Jak niezwykle i inspirujące by nie było abstrahowanie ku koncepcjom wykraczającym poza modele doświadczalne, jak dotąd nie udało się człowiekowi pokonać pewnych ograniczeń na większą skalę. Być może są to geny, a być może elektromagnetyka pól towarzyszących życiu na tej planecie. Nie jest istotne jakiego rodzaju manipulacja zrodziła człowieka jako istotę ograniczoną upływem czasu i pokonywaniem przestrzeni. Ważnym jest dla mnie natomiast to, że nośnik „poczucia fizyczności” w pełnej okazałości danej człowiekowi – posiada wiele furtek, które istnieją czy to dzięki złożoności natury uniemożliwiającej ograniczanie swych wytworów, czy też z powodu „przypadkowych” usterek bądź konkretnego programu rekompensacyjnego. Lepszy tymczasowy królik doświadczalny niż żaden, a ograniczając jego czas życia rekompensowany odpowiednią do „masy ogólnej” reprodukcją – można mieć niezłe laboratorium.

Czasu jest jednak dość, aby znaleźć wyjście, zwłaszcza gdy czas stanie się zmienną edytowalną, a przestanie być stałym niezmiennikiem. Czas nie jest jedyną furtką.

### **W poprzek czasu**

Jest pewien wątek, sięgający początków moich badań nad czasem, którego jeszcze nie poruszyłem, a który też nie dawał mi spokoju, prowadziłem go więc równolegle. Padły takie słowa jak prawdopodobna przyszłość, różnorodność pamiętania przyszłości, i wszystko co wykazuje cechy podobieństwa do powyższych. Wydaje mi się, że jest to doskonale miejsce aby poruszyć temat zwany teorią wielu światów. Temat ma ścisły związek z czasem, ten nie jest on nowy i jest czymś znanym zarówno w fizyce makroskali jak i skali kwantowej. Obserwując to co dotychczas napisano o modelowaniu wielu światów, dochodzę do wniosku że twórcy tych koncepcji lubą przepisywać cudze akapity, albo większości z nich brakuje wyobraźni. Doprawdy jest niewiele literatury naukowej, która traktuje ten temat nowatorsko, ze świeżym i odmiennym spojrzeniem. A jest to fascynujący obszar Nieznanego. Nie twierdzę, że to co uważam – jest jedyną możliwą prawdą. To, co swojego czasu wydawało mi się ostateczną, choć zarazem niezrozumiałą wersją wydarzeń – później stało się punktem wyjścia dla czegoś jeszcze bardziej fascynującego i paradoksalnie – bardziej zrozumiałego i możliwego do przyjęcia.

Modele wielu światów, z którym się zetknąłem jak dotąd – są albo niekompletne, albo zbyt ubogie, by można było o czymkolwiek mówić. Ot – podstawą założeń było zjawisko związane z fizyką kwantową – tak zwany kolaps funkcji falowej. Fizyka kwantowa jest tworem o tyle dziwnym, że do opisu swojego świata posługuje się dość często prawdopodobieństwem, a to z powodu trudności w wykonywaniu pomiarów. Pomiar polega najczęściej na tym, że aby coś zaobserwować, należy wpłynąć na przedmiot badań i środowisko badawcze. Tak naprawdę nie są mierzone własności cząstek, ale cięń wymuszonych (poprzez zwielokrotnienie energii) oddziaływań w danym środowisku. Takie podejście spowodowało niemożliwość badania wszystkich własności jednocześnie (bo każdy pomiar zmienia pozostałe własności) czy zmienność wyników w zależności od kolejności wykonywania poszczególnych pomiarów. To pierwsze, czyli niemożność równoczesnego badania dwu parametrów, nosi nazwę zasady nieoznaczoności (Heisenberga) i można tę zasadę też odnieść do metacybernetyki jako jedno z praw głównych.

Fizyka kwantowa, w opisie swoich zjawisk posługuje się więc prawdopodobieństwem, ponieważ nie może dokonać pomiarów bezpośrednich. Mówi się że dopóki nie zostanie wykonany pomiar, pewna przestrzeń badawcza zachowuje się w każdy z możliwych sposobów, z określonym prawdopodobieństwem dla

poszczególnych przypadków, a jedynym czynnikiem redukującym przestrzeń możliwych zachowań – jest właśnie pomiar. Pomijając tu paradoks równoprawności (pomiar parametru jest równoznaczny z tworzeniem danego parametru poprzez oddziaływanie wynikające z procedury pomiarowej), model wielu światów zakłada, że każda z możliwych do zaistnienia sytuacji zdarza się naprawdę, powodując rozszczepienie świata na tyle kierunków ile jest możliwości statystycznie niezerowych. Wykonywanie pomiaru i kolaps prawdopodobieństwa do jedności ma być zmanifestowaniem istnienia w jednym z tych światów, co nie wykluczałoby tym samym istnienia „innych manifestacji bytu w innych równoległych światach”. I tu właśnie zaczynają się kłopoty z opisem. Uproszczony model rysuje drzewo rozszczepiających się światów. Im więcej upływa czasu, tym więcej tych światów się pojawia. Od tego i za zacząłem, ale w pierwszej kolejności dokonałem następującej redukcji: jedne światy powstają, inne rozpadają się, i całość przypomina nie rozgałęzione drzewo, co dywan z poprzeplatanych nici (każda nić reprezentuje bieg jakiegoś wydarzenia).

Tego typu model wielu światów wydawał się prawdziwy, bowiem względność pomiaru i rozpad jednostkowego wydarzenia na prawdopodobne alternatywy – jest przenaszalny na każdą skalę (tzw. niezależność od skali), i można mówić o tym także w naszej, jak i w dowolnej makroskali.

Wróćmy jednak na chwilę do naszego dywanu. Naukowe rozważania zakładają istnienie niezwiązanych ze sobą światów równoległych, powstających i znikających całych wszechświatów, z których żaden nie ma pojęcia o pozostałych, jedynie czasem następuje jakieś „tunelowanie” pomiędzy nimi. Niektóre z teorii są naprawdę imponujące tyle że... zapominają o jednej podstawowej rzeczy. Rozpad świata na jego równoległości rozpoczyna się na poziomie kwantowym. Czy to coś zmienia? Dużo a nawet bardzo. W świecie kwantowym paradoksalnie istnieje ciągłość, którą można przyrównać do bulionu różnych wzorów (przenikające się pola cząstek i oddziaływań, które są od siebie rozdzielane jedynie wskutek pomiaru). Zdefiniowana przestrzeń na poziomie kwantowym to nie jest przestrzeń wypełniona polami i cząstkami, ale ona składa się z nich. To, że przestrzeń nie jest tworem abstrakcyjnym i nie istnieje w oderwaniu od czegokolwiek co ma sens fizyczny, można udowodnić nie tylko na poziomie kwantowym, ale i w makroskali. Grawitację tworzy masa; masa jest geometrią czasoprzestrzeni. Masa jest energią, energia więc nie wypełnia czasoprzestrzeni, ale jest czasoprzestrzenią. Potencjał energii jest różnorodnością czasoprzestrzeni. Energia to ruch, siła, drgania – to wszystko jest ze sobą tożsame; jedno nie istnieje w drugim bądź w oderwaniu od drugiego, ale wszystko to – są to definicje opisujące różne aspekty tego samego zjawiska. To samo tyczy się mikroskali kwantowej, tyle że tam jest bardziej zauważalne, bowiem na tym poziomie nie ma obiektów tożsamych z „pustą przestrzenią”, obiektami niebieskimi, z ludźmi. Wszystko co nam się wydaje różne, na poziomie kwantowym jest jednolitym wzorem; gdzie nie spojrzeć – tam panuje swoista jednorodność różniącą się jedynie „gęstością”.

A teraz spójrzmy na to co się dzieje z równoległością świata. Skoro rozpad świata na światy alternatywne odbywa się na poziomie, na którym istnieje różnorodność pozwalająca na stosowanie rachunku prawdopodobieństwa (czyli można powiedzieć, że bez ograniczeń „w głąb”), to równoległość ta tworzy coś w rodzaju spójnego wymiaru, jednorodnego i tożsamego z pozostałymi wymiarami przestrzeni i czasu. Wymiar ten nazwałem czasem poprzecznym, czyli poziomym. Przechodząc jednak z poziomu kwantowego w górę, daje się zaobserwować jednak pewne nieoczekiwane zjawisko. Mówi ono, że światy równoległe nie istnieją w oderwaniu od siebie, ale to świat raczej jest czymś co posiada przestrzeń czterowymiarową. Owszem, pewne obiekty istnieją w oderwaniu od siebie, ale są takie, które wykazują ciągłość (i przepływ informacji) w całej strukturze uwzględniającej „poprzeczność czasu”. Rzecz w tym, że to rodzi pewne problemy opisowe, do których należało jakoś podejść.

Długo się zastanawiałem jakim najlepiej posłużyć się przykładem dla wizualnego oddania analogii modelu wiążącego w sobie światy alternatywne; trudność polegała na znalezieniu takiego zjawiska fizycznego, które istnieje i spełnia zarazem kilka warunków pozornej paradoksalności. Spróbujmy zatem od początku i proponuję zacząć od zobrazowania pewnego środowiska. Rozumowałem tak.

Mam naczynie w kształcie walcowatej podłużnej tuby. Jest ono wypełnione aktywnym elektrycznie gazem, wykazującym się śladową fluorescencją reprezentującą potencjał pola elektrycznego. Potencjał ten jest rozłożony nierównomiernie, a rozkład jest warunkowany własnościami materii z której składa się środowisko gazowe. Zwiększam teraz napięcie przyłożone do równoległych krańców tuby tak, że doprowadzam do powstania wyładowania iskrowego ciągnącego się wzdłuż tuby. Robię zdjęcie. Iskra płynąca wzdłuż tuby wypełnionej gazem wije się krętym czy zygzakowatym szlakiem. Iskra w rzeczywistości jest wiązką włóknistych snopów, których większość płynie jednym wspólnym torem (kanał magnetyczny), ale też część włókien rozgałęzia się tworząc odnogi; jedne powracają przecinając kanał główny, inne zaś znikają wytracając swój potencjał w różnych miejscach komory wypełnionej plazmową substancją. Przyglądając się z bliska włóknom kanału głównego, można zauważyć, że ich granica jest rozmyta, że na każdym poziomie wyłaniają się drobniejsze rozgałęzienia o znikomym zasięgu. Włókna składające się na kanał główny są ze sobą zwarte wskutek ich wzajemnego przyciągania i ograniczania kanałem magnetycznym tworzącym drogę najmniejszej linii oporu. Jest to dosłownie piorun zamknięty w butelce, wypełnionej gazem nieco różnym od tego który składa się na atmosferę.



Przenosząc tę wizję na świat i jego równoległość, upływ czasu i jego kierunek jest kierunkiem, w którym podążają iskry. Równoległość świata jest zaś zawarta we wszystkim tym, co składa się na przekrój poprzeczny tuby, równoległy do jej krańców. Spróbuję teraz przedstawić model światów równoległych oparty o wzorzec wyładowania iskrowego. W uproszczeniu, iskra główna składająca się z gromady wijących się włókien – reprezentuje „świat globalny” (grupa obserwatorów znajdujących się we wzajemnym polu obserwacji) zmieniający się w czasie. Poszczególne włókna reprezentują światy poszczególnych obserwatorów; światy te minimalnie ale różnią się – każdy z obserwatorów ma „nieco inny punkt widzenia” (odniesienie) czyli relacje obserwatorów w stosunku do pomiaru pewnej wartości będą się przynajmniej minimalnie różnić, nawet jeśli różnicą w czasie. To nic, że poszczególne układy odniesienia są względem siebie przenaszalne – wszystkie włókna podążają wspólną ścieżką i są zamknięte we wspólnym kanale magnetycznym, w którym potencjał elektryczny jest zawsze dużo większy niż potencjał otaczającego środowiska. Spójność wzajemnego globalnego świata warunkowana jest przyciąganiem, które z punktu metacybernetyki można interpretować jako wzajemny wpływ obserwatorów znajdujących się we wzajemnych interakcjach. Jak już wcześniej zostało powiedziane, obserwatorzy są wobec siebie równoprawni, mimo iż każdy reprezentuje centrum kreacji otaczającego świata.

Przyjrzyjmy się teraz całemu wyładowaniu. Iskra posiada swoje rozgałęzienia – są to miejsca, które wskutek pewnych własności materii zjonizowanego gazu – pozwoliły na wytworzenie dodatkowych odseparowanych kanałów magnetycznych. Świat w tych miejscach rozgałęzia się na równoległość która tworzy diametralnie różniące się od siebie rzeczywistości; są to dwa całkiem różne światy tak samo jak są to dwa ślady różnych i oddzielnych kanałów magnetycznych. W tych rozgałęzieniach, zmienia się punkt widzenia poszczególnych obserwatorów, ale zmianie także ulega najczęściej status jednego obserwatora względem drugiego i vice versa tak, że zostaje zachowana spójność w polu obserwacji każdego z nich. Być może jeden obserwatorzy „oddalają się od siebie” na tyle, że żaden nie jest w polu obserwacji drugiego. Pole obserwacji jest czymś więcej niż pole percepcji zmysłowej, to należy zaznaczyć.

Niektóre światy giną w zapomnieniu. Dosłownie – koniec świata wcale nie musi oznaczać jego destrukcji fizycznej, ale równie dobrze może to być utrata zdolności do „bycia obserwatorem” czyli oderwanie się od otaczającego świata, stan „uśpienia”. Niektóre światy lokalnie oddalają się od siebie, by znów powrócić. Szukając uzasadnienia takiego stanu – można go znaleźć. Z jednej strony można mówić na przykład o różnicach w poziomie technologicznym umożliwiającym różny stopień obserwacji – do czasu integracji technologii w obu rozgałęzionych środowiskach, światy te są różne. Innym przykładem są dewiacje psychiczne rzutujące na postrzeganie i rozumienie świata.

Swojego czasu, obserwując ewolucję i rewolucję mojego modelu wielu światów, wprowadziłem dość ciekawe pojęcie, którego następnie poszukałem w otoczeniu doświadczalnym. Mianowicie, odnosząc to do modelu iskrowego – można powiedzieć, że w środowisku gazowym, jedyne co się zmienia w zależności od punktu pomiaru – jest to potencjał elektryczny. Gaz sam w sobie posiada w każdym punkcie jakiś potencjał; największy potencjał występuje wewnątrz kanałów iskrowych, ale nawet w ramach tychże kanałów – potencjał ten ma różną wartość czy to po drodze wyładowania (efekty kaskadowe) czy też na obrzeżach i miejscach styczności włókien składających się na wiązkę. Pojęcie, które stało się naturalną konsekwencją tej obserwacji – mówi że coś co istnieje – istnieje „mniej” lub „bardziej”. Większy potencjał oznacza „bardziej”, a mniejszy oznacza „mniej”. Potencjał środowiska wokół iskry jest znikomy i można powiedzieć że w tych miejscach coś co istnieje – istnieje „bardzo słabo” czyli występuje znikoma manifestacja. Znaczenie środowiska o niskim potencjale ma znaczenie dopiero na poziomie świata kwantowego, na którym nie ma iskier i ich otoczenia, ale istnieje dyskretna ciągłość różnorodnie naładowanych cząstek – pomiędzy światem niskiego i wysokiego potencjału. Świat kwantowy jest światem bez iskier, jest za to światem prawdopodobieństwa przekładającego się na równoległość. Duże prawdopodobieństwo oznacza wysoki potencjał. W świecie kwantowym obok siebie częściej występują równoległe przestrzenie o podobnym potencjale.

Jak zatem przekłada się owo „mniej” lub „więcej” istnienia czegoś? Wszak to co fizyczne – fizycznym pozostaje i własności tego się nie muszą zmieniać. Rozwiązaniem doświadczalnym jest funkcjonowanie obserwatora; teoria jest słuszna choć tylko abstrakcyjna jeśli nie weźmie się go pod uwagę. Obserwator jest kluczową częścią jakiegokolwiek przestrzeni, bowiem definiowanie odnosi się właśnie względem niego. Odniosę się do obserwatora jako człowieka, ale nie jest to jedyny słuszny poziom; na przykład to że z naszego punktu widzenia koegzystują ze sobą dwa światy własności (przestrzenie fazowe w metacybernetyce) – nie oznacza wcale że te światy znajdują się w polu wzajemnej obserwacji, że jeden świat istnieje dla drugiego. Istnienie czegoś mniej lub więcej jest równoznaczne ze stopniem o głębią obserwacji tego czegoś. Przykład z życia wzięty – różni ludzie obserwując te same wydarzenia, później opiszą je na swój sposób odmiennie. Być może są to kwestie terminologiczne, ale równie dobrze można powiedzieć że są to różnice wynikające z odległości w równoległości pomiędzy nimi. Skrajnymi przypadkami są tak zwane zaburzenia psychiczne, rzutujące bądź to na percepcję bądź na pamięć wydarzeń przeszłych. Zaburzenia ciągłości i spójności można więc potraktować jako przesunięcia w równoległości i egzystencję w światach diametralnie równoległych. Innym skrajnym przypadkiem są udokumentowane manifestacje

fizyczne przedstawiające rozbieżności pomiędzy „światem lokalnym” a światem globalnym; czy to będą zniknięcia czy opisy nieistniejących miejsc opatrzone artefaktami i zdjęciami, czy też cokolwiek innego burzącego ciągłość i spójność świata.

W rzeczy samej – równoległość świata manifestuje o wiele bardziej w tym kontekście niż można było przypuszczać. Każdy żyje we własnym świecie, jest samodzielnym włóknom światłistej świadomości ciągnącej się wzdłuż wspólnego wyładowania iskrowego zwanego biegiem życia. Co ciekawe – równoległość świata dobrze komponuje się nie tylko z fizyką kwantową ale i z relatywistyczną geometrią – większa równoległość występuje w miejscach zagęszczenia makroobiektów, zaś miejsca puste – przyrównać można do miejsc niskiego potencjału. Oznaczać to będzie również, że światy równoległe albo są do siebie zbliżone w sposób mieszczący się w granicach spójności narzucanej przez logikę, albo są od siebie odseparowane i odległe tak, że wykraczają poza tę spójność – sytuacja jest analogiczna jak w przypadku kanałów magnetycznych. Światy równoległe w modelu iskropodobnym wprowadzają więc konieczne redukcje, bez których zarwana zostałaby spójność zawarta nie tylko w naukach fizycznych, ale w doświadczeniach płynących z życia i „świata niefizycznego”. Niespójności fizyczne występują rzadko, ponieważ takie są własności aktualnej materii formującej świadomość obserwatora – takie a nie inne są kanały magnetyczne. „Świat niefizyczny” nie jest pełen alternatywnych wersji tego samego jestestwa, ponieważ jestestwa te istnieją „bardziej lub mniej w poprzek”, ale są to te same jestestwa. Świat kwantowy tak jak przypominał bulion tak go nadal przypomina zachowując ciągłość zarówno w przestrzeni jak i względem czasu i czasu poprzecznego. Odległość w czasie poprzecznym jest taką samą przeszkodą jak odległość w czasie zwykłym czy w przestrzeni, tyle że w różnym stopniu. Jak zmierzyć odległość w czasie poprzecznym? Nie wiem, ale zakładam, że jest to w jakiś sposób związane z rachunkiem prawdopodobieństwa lub bliżej nieokreślonego potencjału energetycznego.

Równoległość świata w modelu iskrowym, rzuca też trochę światła na podróżę w czasie. Trzeba się tylko zastanowić nad tym, czym ów świat jest. Czym jest świat? Z pewnością na tak postawione pytanie nie ma jednej ani jednoznacznej odpowiedzi. Ale można odpowiedzieć pośrednio, poprzez nakreślenie tego co ów świat zamyka w jego własnych ramach. Zarówno w cybernetyce jak i fizyce, bardzo ważną rolę odgrywa wytwór zwany Obserwatorem. Obserwator jest to jakiś punkt odniesienia względem którego manifestują pewne zjawiska. Obserwator jest jedynym pierwszoplanowym świadkiem jakichkolwiek wydarzeń. Każdy człowiek „stojący za obserwatorem” jest odbiorcą wtórnym. Przechodząc zatem do definicji świata, powiedziałbym, że świat jest zarówno tworem istniejącym wokół abstrakcyjnego obserwatora, wyłącznie względem tegoż obserwatora i wyłącznie dla tegoż obserwatora. Kontynuując – świat jest wytworem pomiaru dokonywanego przez obserwatora. To, że świat istnieje i odsłania się w określonej formie, może znaczyć nie tylko że świat jest czymś co wykracza poza ramy pomiaru obserwatora, ale też – że obserwator wykracza poza swoje ramy i jednocześnie wyznacza w swoim obrębie pod-obserwatora ograniczonego określonym zakresem pomiarowym; obserwator jest owym „ja” nie mogącym dokonać samookreślenia.

Należy powiedzieć, że istnienie świata jest determinowane nie tylko przez pierwotnego obserwatora-twórcę, ale przez przepływ informacji pomiędzy kolejnymi obserwatorami. Bez tego przepływu – nie było by ani świata ani obserwatorów. Przepływ informacji, o którym się wspomina – jest czynnikiem, który determinuje obszar Znanego (nawet w sensie pojmowalnej abstrakcji).

Wniosek który rodzi się z tych refleksji jest następujący. Kreślenie map Nieznanego polega nie na odkrywaniu go, ale na odkrywaniu granic możliwości percepcji i rozumienia. Odkrywanie tych granic odbywa się poprzez kreowanie pewnych wytworów, które poprzez to że zostały stworzone – wytyczają pewną mapę Nieznanego. Jest to delikatna i trudno uchwytna koncepcja, ponieważ mówi ona nie tylko o tym, że coś co jest obserwowane jest zarazem tworzone. Koncepcja ta mówi również, że wszystko to co jest obserwowane i tworzone wynika z wrodzonej i naturalnej zdolności Nieznanego do generowania dowolnych wytworów. Wszystko jest zanurzone w Nieznanym, a umowna granica jest horyzontem percepcji, granicą rozdzielczości pomiarowej. Wszystko to co może zostać wytworzone bądź zaobserwowane, wszystko to co jest wyobrażalne (w myśl paradoksu chwywania nieuchwytnego) – jest sposobem poruszania się w Nieznanym, które samo w sobie jest nieuchwytnie, niezdefiniowane w sposób definiowalny, mieszczące się poza horyzontem zdolności poznawczych. Poznawanie Nieznanego (wytyczanie granic świata) nie jest więc poznawaniem go, ale jest kreśleniem i budowaniem drogi umożliwiającej poruszanie się gdziekolwiek; sama w sobie granica jest w takim ujęciu wytworem – który umożliwia wyznaczenie kierunku, ale owa granica jest również WYTWOREM jak wszystko to co znajduje się w jej obrębie!

Rozważając koncept światów równoległych i koncept czasu, należy poruszyć jedną ważną kwestię. Powiedziałem już, że alternatywność świata polega nie tylko na istnieniu rozszczepienia świata fizycznego, ale też jest równoznaczne z odmiennością percepcji różnych obserwatorów. Powiedziałem że świadomość i czas są ze sobą tożsame, że istnieje tylko terażniejszość i tak dalej. Jak to wszystko ma się do możliwości podróżowania w czasie? Czy paradoks dziadka którego wnuk cofnął się wstecz w czasie i uniemożliwił dziadkowi poznanie babki ma swoje rozwiązanie? Czy można podróżować w czasie i jak to wpływa na otoczenie?

Twierdę, że podróżować w czasie można, tak samo jak można podróżować w równoległości świata. Twierdę też, że organizm ludzki posiada pewne mechanizmy korekcyjne uniemożliwiające rozhermetyzowanie się na większą skalę, co w konsekwencji powoduje że mimo iż dla jednego świat stanie na głowie – dla większości nic się nie zmieni. Doskonale wyjaśnia to don Juan w nauczaniu Castanedy, mówiąc o spójności i jednorodności świata. Słowa don Juana popiera współczesna medycyna opisując zjawisko „interpretatora rzeczywistości fizycznej” znajdującego się w lewej półkuli mózgu pod postacią struktury nerwowej znajdującej na żądanie gotowego rozwiązania spontanicznego problemu. Fizjologia obejmuje również inne zjawiska takie jak jednostronna nieuwaga. Jako mechanizm korekcyjny – coś takiego powoduje, że widząc coś, nie dostrzegasz czy może raczej – nie zwracasz uwagi na to co widzisz i w opisie świata pomijasz to milczeniem bądź zaprzeczasz. Świadomość ludzka jest jednak tworem który w pewnym stopniu jest zdolny do adaptacji i kształtowania swojego środowiska ograniczającego. Jednym z lepszych przykładów są właśnie nauki don Juana, przekaziciela wiedzy starożytnych Tolteków. Widzę, że to do czego ja doszedłem przez te kilkanaście lat, równoległe wiele z tego znalazłem w opisie świata Naguala. To że doszedłem do takich wniosków, jakie są tam zawarte, świadczyć może o jednym – ograniczenia wynikające z fizjologii ciała fizycznego są nie tylko do obejścia ale też są nośnikiem wiedzy jak tego dokonać. Znalezienie furtki jest sprawą konieczności porzucenia pewnego paradygmatu.

Nieciągłości w linii świata – choć rzadko, to zdarzają się. przyczyną są najczęściej ekstremalne zjawiska fizyczne, które swoją naturą burzą porządek i spójność odbieranej rzeczywistości. Jest to jednak inna furтка niż ta, której źródłem jest żywa świadomość. Być może też dlatego, że ten sposób podróżowania w czasie prowadzi poprzez mechanizmy „fizjologii fizycznego świata” (jak zjawiska kwantowe, magnetyczne i inne) – powstaje czasem tarcie, którego zatrzeć nie może fizjologia maszyny ludzkiej. Maszyna ludzka (organizm) są zależne od wielu innych czynników zewnętrznych, ale te – także posiadają swoje mechanizmy korekcyjne, którym podlega wszystko i nic w tym kontekście nie ma wolnej woli; stąd wiele paradoksów nie występuje. Przykładowo człowiek może wpływać na statystykę pewnych zjawisk kwantowych, ale nie zmieni sposobu w jaki one następują; być może nie jest w stanie zgromadzić energii zdolnej do przeszkodzenia dziadkowi w poznawaniu babki. Rzeczywistość – ta fizyczna, w różnych aspektach wykazuje się cechami samoorganizacji bądź ujmując inaczej – postępowania według określonych wzorów, prowadzących do określonej grupy skutków. Inne skutki nie mają miejsca bo są zacierane przez mechanizmy korekcyjne, czy to będą siły fizyczne, czy też mechanizmy pamięci.

Na ówczesnym etapie doszedłem do wniosku że jest do delikatny grunt, dający wiele równoprawnych odpowiedzi, ale nie dający jednoznacznych rozwiązań. Cóż z tego, że można stworzyć kilka teorii, poprzec je przekonującymi dowodami, skoro nie można posłużyć się tym mechanizmem tak, aby uzyskać określonego rodzaju konsekwencje? Jestem za empiryzmem doświadczalnym, a nie teoretycznym jakim wielokrotnie posługuje się fizyka.

### **Porzucanie paradygmatu**

Modelowanie równoległych światów to niezła intelektualna frajda, niemniej z czasem zrodziła we mnie uczucie „pustki” czy „niekompletności”. Hipoteza być może jest i spójna, ale na swój sposób „pozbawiona życia”. Już wtedy zaczęło się we mnie kształtować niewyraźne poczucie że coś tracę z oczu; paradoksalnie w ten sposób wpadłem na coś ciekawego i powalającego zarazem.

Czasem, w zastanawianiu się – pomagają rzeczy elementarne i proste. Być może ich prawdziwość jest względna, ale z drugiej strony – elementarność oznacza że są to elementarne podstawy nie tylko świata ale i opisu świadomości w danym punkcie jej „zawartości”. Matematyka pomaga mi wielokrotnie zebrać myśli, tak było i tym razem. Zanim opowiem historię obalenia paradygmatu zwanego „wymiarom fizycznym”, winien jestem wyjaśnienia stanowiącego podbudowę sensu tegoż tematu. Chodzi o działanie umysłu ludzkiego.

Umysł ludzki jest narzędziem niezwykłym; odpowiada za reinterpretację sygnałów płynących ze zmysłów fizycznych, odpowiada za myślenie abstrakcyjne, za wyobraźnię i za wszystko to, co się dzieje wewnątrz tego co nazywamy umownie naszą głową. Mówiąc „ja myślę” mogę powiedzieć, że „obserwuję mój umysł jak myśli” a przy okazji obserwuję też wiele towarzyszących temu procesów. Jednym z tych procesów jest wyobraźnia. Innym rozumienie rzeczy abstrakcyjnych. Jeszcze innym same myśli. I tak dalej („dalej, to znaczy >gdzie<”? ale to już inna historia). Rozumienie czegokolwiek jest warunkowane działaniem wyobraźni. Podczas gdy człowiek coś rozumie, w procesie tym aktywnie uczestniczy wyobraźnia, z mniejszym lub większym opóźnieniem. Wyobraźnia jest czymś w rodzaju aktywności podczas procesu rozumienia na bieżąco. Wyobraźnia uczestniczy również wtedy, gdy ścierają się ze sobą rzeczy sprzeczne zespalane ze sobą poprzez narzucanie „czucia zgodności”.

Zaczynając, nie wiedziałem gdzie dojdę, a szukałem czegoś innego. Interesowało mnie wypracowanie intelektualnego sposobu modelowania własności przestrzeni fizycznej o większej liczbie wymiarów niż nasze trzy fizyczne. Najprostszą metodą jest szukanie analogii, toteż i ja podążyłem w tym kierunku. Zajmowałem się rozmyślaniami i „obserwacją siebie” w świecie 3-D, jak i w świecie „płaszczyzn” dwuwymiarowego świata. Dodałem też refleksje nad światem pojedynczych linii, by rozwinąć doznanie „jak to jest”. Analogie, których można się doszukać pomiędzy światem 1-D, 2-D i 3-D są przypisywane także wyższym

wymiarowościom. Niektóre zjawiska wymagają odrobiny gimnastyki umysłowej, by je zrozumieć, mimo iż do tego używa się takiego samego opisu jaki występuje przy określaniu wszelkiego rodzaju przejść pomiędzy niższymi wymiarowościami.

Ani się obejrzałem, wzrokiem swego umysłu zacząłem dostrzegać, czy może raczej – odbierać swoje położenie w przestrzeni złożonej z 4 wymiarów fizycznych. Jest to ciekawe odczucie, bowiem człowiek ma świadomość że może się poruszać i rozglądać w każdym z czterech kierunków, które można umiejscowić względem siebie prostopadłe (bowiem taka jest definicja wymiarowości przestrzeni euklidesowych). Ja miałem takie wrażenie jakbym mógł się obrócić o więcej niż 360 stopni, a obraz wokół przypominał trochę widzenie przez obiektyw szerokokątny, tyle że z nienaturalnie dużą głębią przestrzeni. Widać prawie natychmiast próbuje się dokonać redukcja widzenia do modelu 3-D. Nie wiem jak najprościej to opisać, ale jednym z wrażeń jest coś takiego. „Znajduję się w niziutkim hangarze w którym podłoga i sufit są jednolite i pozbawione szczegółów, rozglądając się wokół – widzę jednak różne obiekty i przedmioty; mogę się poruszać w ich kierunku, ale hangar jest zbyt niski abym mógł podskoczyć, a nie mogę się też schylić. To jest przestrzeń w której się znajduję.” Przejście do przestrzeni 4-D, mimo iż odbywa się wewnątrz umysłu, przypomina takie coś. „Nagle zostaję wyrzucony w powietrze, nie ma nade mną sufitu ani pode mną podłogi, a wszędzie jak okiem sięgnąć znajdują się różne przedmioty i obiekty; mogę zmieniać dowolnie swoją perspektywę, ‘podskakiwać’ w nieskończoność jak i ‘schylać się’ w dół którego pode mną końca nie widać.” Reasumując – „Oczy mam otwarte – jestem w hangarze, uruchamiam wyobraźnię, bądź zamykam oczy – jestem w przestrzeni” – tak można to uprościć, bo tu z otwartymi oczami już jestem w przestrzeni, a gdy je zamknę – jestem w czymś „rozciągniętym i rozciągającym się”.

Dość długo bawiłem się „pływaniem” po abstrakcyjnej wymyślonej przestrzeni 4-wymiarowej, aż któregoś dnia naszła mnie myśl aby doznanie to rozwinąć o następny wymiar. O dziwo to okazało się niezmiernie proste; później dowiedziałem się dlaczego. Jak wspomniałem wyobraźnia podąża za tym co się jej powie, nawet jeśli są to sprzeczne ze sobą fakty. Otóż – jeśli w wyobraźni masz „odczucie czegoś”, to owo odczucie jest pewnym wyobrażeniem choć pozbawionym obrazu. Obserwując analogie pomiędzy różnymi wymiarowościami przestrzeni, w pewnym momencie, podczas przechodzenia z jednej przestrzeni do drugiej, w wyobraźni zaczyna się kształtować odczucie sensu istnienia pojedynczego wymiaru samego w sobie. To nic, że wymiary tworzą nierozdzieloną przestrzeń; operowanie analogiami pozwala powstanie „abstrakcyjnego” obrazu czegoś co jest elementarną częścią świata – wymiaru. Sens słowa wymiar połączony z sensem przestrzeni n-wymiarowej pozwala na wyobrażenie sobie znajdowania się w przestrzeni o większej liczbie wymiarów niż 3. Mimo iż „percept” wymiaru jest obiektem nieuchwytnym, to jest on mierzalny. W końcu ja jako obserwator – jestem zdolny do wyobrażania sobie siebie w przestrzeni płaszczyzn, gąsienic czy 3-wymiarowej. I zdolność do przeskoków tworzy percept pojedynczego wymiaru.

Tu także dość długo zabawiłem, pnąc się najczęściej do 6 czy 7-wymiarowej przestrzeni. Obserwacje sprowadzały się nie tylko do możliwości ruchowych polegających się na obracaniu i rozglądaniu w jednym z n prostopadłych kierunków, ale także do obserwowania obiektów w danej n-przestrzeni. Najczęściej przyjmowałem że znajduję się w n-wymiarowej kuli, jako że kula niezależnie od liczby wymiarów zawsze ma taki sam kształt. W istocie – na jednej linii mogło znajdować się więcej różnorodnych przedmiotów niż pozwalają na to prawa fizyki 3-wymiarowej.

Któregoś dnia poszedłem dalej. Manipulując przestrzenią poprzez dodawanie i odejmowanie wymiarów, przyzwyczajałem się do perceptu zarówno samego wymiaru jak i przestrzeni czy kuli złożonej z wymiarów. Zrobiłem eksperyment. „Wyobraź sobie przestrzeń pozbawioną wymiarów”. Skoro moja wyobraźnia dysponuje konceptem uprzedmiotowionego samodzielnego wymiaru oraz konceptem przestrzeni samej w sobie bez odniesienia do pojedynczego wymiaru, to z wyobrażenia mogę jeden z tych perceptów usunąć. A więc – usunąłem wyobrażeniowe odczucie wymiaru z sensu przestrzeni (kuli) w której się znajdowałem. Wyobraziłem sobie bezwymiarową kulę.

Efekt był taki, że coś we mnie „pękło”. Znajduję się w kuli, wokół mnie są obiekty i przedmioty, ale nie w odległości, bo nie ma wymiaru. Wszystko jest gdzieś, ale ani bliżej ani dalej ani też gdzieś z boku, bo nie ma wymiaru. Potrafię opisać to, jak „widziałem” w tym momencie. Jeśli możesz sobie wyobrazić, że znajdujesz się w jakiejś „ziarnistej” jednorodnej przestrzeni, to przestrzeń pozbawiona wymiarów wyglądała jak poślizgnięte zwierciadło; malutkie oddzielone od siebie cząstki ziarnistych przestrzeni, każda posiadająca swój sens istnienia jako przestrzeni, wszystko zlewające się w jedno, stykające się w każdym z możliwych punktów. Może to zabrzmie dziwnie, ale ja to widziałem i czułem. Co ciekawe – odczuciom tym towarzyszyło wrażenie znajdowania się w krystalicznej i jednocześnie ziarnistej świetlistości.

Sensu nabrało dla mnie stwierdzenie że przestrzeń jest iluzją, że wszystko wokół mnie znajduje się „w zasięgu ręki”, że odległość polega nie na tym jak daleko fizycznie coś się ode mnie znajduje, ale odległość polega na tym na ile i jak mocno coś znajduje się w polu mojej uwagi. Tu muszę powiedzieć, że podczas manipulowania wyobrażeniami, kierowanie percepcją uwagi jest nieocenione. Usuwanie perceptów wyobrażeniowych i mieszanie ich ze sobą polega na odpowiednim manipulowaniu uwagą. Kierujesz uwagę na sam wymiar – i on się krystalizuje, kierujesz uwagę na samą przestrzeń – i ona się krystalizuje, kierujesz uwagę na przestrzeń złożoną z wymiarów – i taka ona jest, kierujesz uwagę na przestrzeń i usuwasz czucie

wymiaru – i przestrzeń zapada się stając się światłem, a wszystko wokół zaczyna być w zasięgu ręki, nie ważne gdzie ją skierujesz. Wszystko jest wszędzie i każda droga prowadzi do dowolnego punktu, ale droga – jest natychmiastowością, bo nie ma przecież odległości która jest deklaracją wymiaru.

Uczucia których doznałem w tym momencie były tak samo przejmujące i niesamowite jak wtedy, gdy kierowałem percepcję uwagi na czas i teraźniejszość. Przez kilka dni, zamykając oczy widziałem ziarniste światło i możliwość sięgnięcia tam gdzie zechcę za jednym „zamysłem”, intencjonalną chęcią zbliżenia się w to miejsce. Stało się coś jeszcze. Od tego czasu, świadomość i siebie jako „ja jestem” zacząłem postrzegać (uświadomiłem sobie to co znam z wiedzy) jako coś silnego, mocnego i znajdującego się poza zasięgiem jakiegokolwiek wpływu. Tak jak ciało postrzegasz jako wiotkie, poruszające się, tak rdzeń świadomości jest „zawsze, wszędzie, jest świetlisty i wypełniony emanującą energią”.

Od tamtego czasu zmienił się sposób w jaki postrzegam otaczającą i upływającą rzeczywistość. Przestałem bowiem myśleć o rzeczywistości jako o wydarzeniach i łańcuchu przyczyny i skutku, ale zacząłem odbierać „wewnętrznie” całokształt rzeczywistości jako strumień, bądź świat wzajemnie przenikających się, płynących strumieni ziarnistej świetlistej w kolorach złota, żółci, pomarańczy i fioletu najczęściej (chyba z przyzwyczajenia?) strumieni energii. Bieg swojego życia widzę nie jako następujące po sobie wydarzenia, ale jako ciągłość i przepływ owego strumienia; tak samo gdy patrzę na bieg wydarzeń – widzę strumieniową ciągłość przepływu energii, która ani nie zawiera w sobie obiektów fizycznych, ani nie składa się na przedmioty i manifestacje fizycznego świata. Na przykład, gdy wydarzenia idą w jakimś kierunku, to ja widzę nie ciąg tego co się będzie działo, ale jako strumień – na który można wpływać; zmiana biegu strumienia powoduje że rzeczywistość lokalna zmienia swój bieg. To jest jakby odrębny świat, na którego podbudowie istnieje różnorodność i rozdzielnność naszego świata. Strumienie rzeczywistości – w poszczególnych momentach posiadają atrybuty „ruchliwości”, kierunku, intensywności koloru czy jasności. Nie wiem jak inaczej to nazwać w tym miejscu, ale wiem, że do tego powrócę w innym. Wiem natomiast, że kierując strumieniami, powoduje się zmianę biegu wydarzeń opartych na elementarnej probabilistyce, która zawsze pyta „dlaczego podjęty został taki wybór a nie inny” w elementarnym stopniu zaistnienia wyboru. Na przykład ludzie podejmują decyzje i jest to ich świat indywidualny, poniekąd świadomy i tak dalej. Ale z mojego punktu widzenia – ich decyzje są podyktowane zmianami zachodzącymi w strumieniach ich światów. Z punktu widzenia człowieka – niektóre myśli rodzą się wręcz znikąd, czy też kto bystrzejszy doszukuje się przyczyn i skutków znajdując je na krótką metę – na szerszą skalę, nikt nie jest w stanie pokazać przyczyn dla których powstała taka a nie inna myśl, taka a nie inna decyzja. To jest nieciągłość świata fizycznego. W sposobie mojego widzenia – ciągłość jest zachowana w strumieniu, którego fizyczną manifestacją jest powstawanie pseudociągłości biegu wydarzeń. Strumienie rzeczywistości nie mają nic wspólnego z tym, że świat fizyczny widzimy jako świat przedmiotów i różnic w otoczeniu; wszystko bowiem jest jednorodne i wszystko płynie, patrząc na strumień tego co się kryje pod lokalnym światkiem fizycznym. Zauważyłem też jedną prawidłowość. Postrzegając jednocześnie rzeczywistość fizyczną (zmysłami) i „rzeczywistość strumieniową” przy pomocy percepcji uwagi skierowanej do wewnątrz – strumienie energii zdają się być jądrem i czymś trwałym (mimo „płynnej” konsystencji), a świat fizyczny z kolei sprawia wrażenie powierzchowności w stosunku do owych strumieni. Ale nie powierzchowność w sensie płaszcza czy okrywy; nie w sensie „tej samej przestrzeni”. To co się wynurza ze strumienia rzeczywistości, to coś w rodzaju struktury, na której osiada nie tyle materia fizyczna, co „koncepty przedmiotów”, które manifestują w świecie fizycznym. I to by było w skrócie tyle.

Wszystkie drogi, w których prócz martwej i zimnej, wyrachowanej abstrakcyjnej wiedzy – użyłem percepcji uwagi i doświadczalnego rozumienia, prowadziły mnie zawsze w stronę świadomości i wewnętrznego „ja jestem”. Skoro uwagę można skierować na wszystko wokół, na czas, na bezwymiarowość i przestrzeń, na teraźniejszość, to czemu by jej nie skierować na „samego siebie”, tego gościa wewnątrz, za którego się uważam że nim jestem? Muszę powiedzieć, że jest to śmieszne uczucie, bo miałem wrażenie, jakbym się obracał wewnątrz własnej głowy i spoglądał na siebie „sobie prosto w oczy”. Zaczynając, uświadomiłem sobie kilka faktów.

Człowiek sprawia wrażenie istoty spolaryzowanej i ukierunkowanej „ku przodowi” wokół swoich zmysłów. Czy to będzie wzrok, czy słuch czy dotyk – przód twój siebie tam gdzie czucie twoje. Taki jest mój wniosek. Świadomość jako „ja” – klei się do okna na świat prowadzącego poprzez czucie zmysłowe. Jest to dość ciekawe zjawisko, od którego ukulem takie stwierdzenia jak „być przyklejonym do wewnętrznej powierzchni wyzierających na zewnątrz oczu”. Siła przykuwająca świadomość do percepcji poprzez zmysły fizyczne maleje podczas relaksacji i aktywowania wyobraźni jako narzędzia percepcji. Pomaga w tym kierowanie uwagą. „Przyklejenie” do zmysłów ma charakter siłowy, ale jest to działanie o charakterze fizjologicznym zależnym od stopnia odbioru i przetwarzania bodźców, co z kolei jest warunkowane działaniem „maszyny ludzkiej”. Fizjologiczna relaksacja (jako mechanizm organizmu) oraz świadome przesuwanie „zawartości siebie” w głąb bądź w „inną stronę” są dwoma odrębnymi procesami umożliwiającymi percepcję inną od fizycznie zmysłowej.

Swojego czasu przeprowadziłem serię interesujących eksperymentów, do których dość często powracam. Sprawa polegała na kierowaniu percepcji uwagi na „siebie” jako tego kogoś, który mówi o sobie

„ja jestem”. Bezpośrednie kierowanie uwagi na ten wytwór dawało zamazane wyniki. Skupiłem się więc na czymś jeszcze. Jest to rozwinięcie technik medytacyjnych „kim jestem?” czyli samodefiniowania siebie. Tworząc podbudowę poszukiwań, określeniu ulega to wszystko co jest moje. Człowiek mówi „mój umysł”, „moje ciało”, „moje myśli” i tak dalej. Skoro to wszystko o czym można powiedzieć, że „jest moje” (nawet świadomość zwana stanem bądź świadomość jako „ktoś”) – jest na zewnątrz mnie, to nic z tych wymienionych przmiotów nie jest „mną”. Ale – jest pewna droga. Myśli którymi myślę – są moje, owszem. Ale też – myśli te – skądś wypływają i to dosłownie. W kontekście ujęcia siebie jako „przyklejonego do percepcji zmysłowej” – myśli są do tego horyzontalnego istnienia ustawione prostopadłe, tzn. nie należą do powierzchni styku. Okazało się, że mogę skierować uwagę – percepcję uwagi na pojedyncze myśli, podążając po nich niczym po linie, jakby pod prąd czegoś co zwane jest czasem „ekspresją siebie”. Równocześnie procesowi podążania po sznurku wypływających myśli towarzyszy wrażenie „odwracanie się” (czujesz się odwracasz) przy jednoczesnym widzeniu na wprost (taka mała bilokacja). Dotarłem do miejsca wymykającego się opisowi. Jest ono również wypełnione światłem i przypomina wejście do świetlistej przestrzeni, coś w rodzaju „energetycznego rdzenia”. Z tym co tam odnajduję – postępuję spokojnie i ostrożnie, bowiem łatwo jest „prześćać widzieć” w tamtym miejscu. Zagładanie (dosłowne) w głąb siebie jest jednym z procesów, który towarzyszy mi do dzisiaj. Odkryłem też, że można się „wycofać” do wnętrza pozostawiając jakiś obszar przestrzeni pomiędzy powierzchniowością zmysłów (i powierzchnią płynących myśli zarazem) a mną samym. Takiemu przesunięciu towarzyszy wewnętrzne uspokojenie i głębia; ja pozostaję aktywny, ale jednocześnie wyważony i stonowany.

Uświadamianie sobie czasu, bycia w terażniejszości, szerokości terażniejszości i równoległości w przestrzeni poprzez bycie „mniej” lub „więcej” (a więc jaśniejsze i mniej pewne wspomnienia) – wszystko to, plus zdolność do rozciągania uwagi na wszystkie te obszary na raz, czyni z człowieka istotą zdolną do opierania się wpływom zewnętrznym. Łamanie spójności i akceptacja własnej ograniczoności pozwalają dostrzegać. Rozciąganie samoświadomości poprzez rozciąganie uwagi na cały znany obszar jednocześnie – pozwala być w sposób nienaruszalny, tworzy bowiem pole światła, którym nie sposób manipulować bez zwrócenia na siebie uwagi. I to jest właśnie pole, na którym przyjdzie się w najbliższych dziesięcio, może setleciach zmagać. „Narodziny” nowego gatunku, czy też według alternatywnych punktów widzenia – uwolnienie się spod wpływów ograniczających – być może zakończy się sukcesem, a być może fiaskiem. Ale nikt tego nie zauważy, jeśli będzie to fiasko; życie będzie toczyć się dalej, tak jak dalej będą płynąć te same nauki zawarte w różnych słowach. Zmieni się forma przekazu, ewoluować będzie rozumiana treść przekazu; wolność będzie nadal dana tym nielicznym, którzy po nią sięgną – i wywalczą ją sobie.

#### **Na zakończenie**

Nie są to wszystkie rzeczy, do których doszedłem (innych w tym momencie po prostu sobie nie przypomniałem), stanowią one jednak specyficzną ciągłość, którą można by nazwać rozdziałem życia. Wiele z tych wątków przewijają się w innych rozdziałach tak jak kwiecistość życia bazuje na wzajemnym mieszaniu się różnych jego aspektów, w różnych punktach czasu i miejsca. „Gdzie pójdziesz tam jesteś”, mówi stare i mądre chińskie bodaj przysłowie. Byłem... Jestem w wielu miejscach, obejmują już kawałek świata, ale to dopiero początek przygody na mapach Świadomości.

Ten tekst pozwolił mi zebrać w jedną całość moje własne teoretyczne badania oparte o prawa nauki empirycznych takich jak fizyka w jej dziedzinach – posługując się logiką analityczną poprzez rozkład, syntezę i spójny matematycznie dowód tożsamości. Nie wszystko zostało przelane w słowa; to by tylko zaciemniło prawdziwy obraz mapy, którą wszak zostawiam sobie abym miał latarnię prowadzącą mnie w jakimś kierunku na obszarach Nieznanego. Gdybym pisał to kiedy indziej – być może poszłoby mi lepiej, być może nie; „dzis” – jest tym dniem w którym „spisanie” stało się faktem dokonany. Słowa zawsze byłyby inne, bowiem nigdy nie stoimy w tym samym punkcie; ewolucja jest ciągłym ruchem, ciągłym tańcem mistrzów Wu Li, porządkiem który się nie zmienia, choć zmienia się punkt widzenia w jego materii.

Z perspektywy dnia dzisiejszego, gdy tak spoglądam na minione lata odkryć, których ani przeczytać ani się nauczyć od kogoś – sposobności nie miałem, dochodzę do wniosku że jestem odkrywcą, prekursorem wytyczającym nowe szlaki; łącząc to co wiem z tym co doświadczam, jestem zdolny położyć lub pomóc w położeniu długiego i bezpiecznego mostu łączącego nasz świat z nieskończonością. I zapewne to zrobię. Dlaczego? Bo taki już jestem, taką mam naturę.

Otworzył się przede mną jeszcze jeden interesujący szlak wychodzący daleko poza łamanie paradygmatu. Abstrakcja nauczyła mnie jednego – granicą naszego świata nie jest nieznanne, które można opisać za pomocą słów, określić za pomocą wzorów, wytyczyć za pomocą granic. Granicą naszego świata jest jego definiowalność i definiowalność stawianych granic; to co jest niewyobrażalne. Żyjemy w świecie poprzez przechodzenie z jednego paradygmatu w drugi, zmienia się sposób postrzegania i interpretowania rzeczywistości na poziomie elementarnym. Na jednym poziomie rządzi upływ czasu, na innym przestrzeń się załamuje tworząc równoczesność, ale wszystko to – są to pojmowalne poziomy, a więc Znane, tylko ukryte za woalem uśpienia. Prawdziwe Nieznane prowadzi tam, gdzie nawet „wytwór” jest wytworem; jest to miejsce abstrakcyjnych, nieskończonych i nieskalanych możliwości, których egzystencjalny sens może być

częścią istnienia, ale nie stanie się to w sposób ciągły. Oświecenie „znane” jest tylko przejściem z jednego poziomu na inny. Prawdziwa wolność kryje się poza tym wszystkim.

Ujmę to jeszcze inaczej. Już dawno zauważyłem, że podczas tworzenia jak i czytania wszystkich tych teorii o charakterze fizycznym czy filozoficzno-naukowym – że coś jest nie tak. Czy wszystkie te teorie opisują otaczającą nas rzeczywistość, czy tak naprawdę wytyczają granice naszego poznania, albo ujmując odmiennie i zarazem bardziej precyzyjnie – granice naszej świadomości? Czy te matematyczne wzory nie są tak naprawdę zunifikowaną matematyką opisującą świadomość? Czy nie jest też możliwe, że nawet nie chodzi o wytyczanie granic świadomości, ale o ograniczanie jej „naczyniem” umożliwiającym pozorne określenie jej granic, z powodu niechęci bądź niemożności zrozumienia sensu nieskończoności? W końcu nawet nieskończoność w naszym ujęciu ma swoje granice – są nimi horyzonty zlewające się w punkty, linie, wzory i przestrzenie, które jakkolwiek by były nieskończone – mają skończony kształt. Nawet jeśli horyzont się przesuwa – czy to zmienia się granica rozdzielczości pomiaru, czy to zanikają w mikroskali szczegóły odróżniające człowieka od jego otoczenia, od odległych gwiazd czy pozornej próżni – horyzont ów pozostanie granicą nieskończoności, naczyniem w które wlewamy świadomość mówiąc sobie że świadomość ma kształt właśnie tegoż naczynia.

Zdolność do tworzenia i operowania różnego rodzaju teoriami, można nazwać swojego rodzaju przestrzenią fazową (metacybernetyka), topologią rozumowania danego stopnia; jest to twór umożliwiający odbieranie rzeczywistości w dany sposób, okno na świat. Prawa, które obserwujemy i definiujemy, powstają na naszych oczach, wskutek naszych obserwacji, ale dlaczego powstają takie a nie inne? Ponieważ istnieje pewien stereotyp, który ma swoje źródło w nas samych, ale tych nas którzy są obecni w tym świecie – „tu i teraz”; nie tych „wyżej”, „dalej”, „gdzie indziej”. A ponieważ jedną z naszych cech jest nasze ciało, więc to co odkrywamy – sposób w jaki to postrzegamy i rozumiemy – musi się kryć przynajmniej częściowo w naszych fizycznych ciałach, oraz gdzieś po drodze pomiędzy ciałem a tym co zwiemy naszą świadomością. Jest też całkiem możliwe i prawdopodobne, że to co zwiemy „sobą z naszego punktu widzenia” wcale nie musi być żadnym z nas – i to jest chyba najtrudniejsze do zaakceptowania, bo jeśli nie „tu i teraz tym sobą” jestem, to kim lub czym?

Jak bardzo filozoficzne i abstrakcyjne nie wydają się te pytania dla naukowca, to jednak mają one w sobie ziarno Nieznanego – być może są jedyną przepustką umożliwiającą pokonanie tego co uważamy za nasze granice, a co jest jedynie skutkiem istnienia prawdziwych ograniczeń. Skoro mogłem wyjść z paradygmatu fizykality, będąc na poziomie fizykalnym, znaczy to tylko jedno – człowiek jest czymś dużo więcej (lub czymś innym) niż to za co się uważa i za co się go uważa. Sam umysł (zwany także świadomością) – wykracza poza ramy fizjologii maszyny ludzkiej, a to świadczy o tym, że owo narzędzie może być implementowane bez większych zmian w wielu odmianach „maszyn energetycznych” innego rodzaju niż fizyczny człowiek. Twierdę jednak, że to co zwiemy naszą świadomością – nie jest tym, co może nas uczynić istotami prawdziwie wolnymi. Jakoś dziwnie zastanawiające jest to, że tak jak wiele poprzednich – nawet ta uwaga pokrywa się ze słowami nauk donjuanowskich (obca instalacja) zawartych w książkach Castanedy. Z Castanedą kłopot w tym, że „obce instalacje” zaadoptowały jego słowa do potrzeb istniejących systemów poznawczych, czyniąc tym samym zeń coś zwykłego w życiu człowieka. Szczęściem jednak – odkryłem w porę tajemnicę słów. Ale to już inna historia. W każdym bądź razie – ten rozdział życia – czyniąc zamkniętym, pozostawiam nadal otwartym.